(Nro. 276.)

ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro. 138. 2. Grudnia 1820.

Lamoignon.

(Dokończenie)

Lamoignon bynaymniey nie uwłocząc owym oświadczył, iż to sobie za prawo postanowił, oskarżonemu ani tego zdawcę sprawy o którego prosi, ani tego, którego się obawia, nigdy nie dawać.

Niechayże, „rzecze Król duchem Ministrów" Fouquet poda zasady swego oświadczenia, każę ie rozważyć i zawyrokować."

Rożnica iest, "odpowie Lamoignon, „między Sędzią a zdawcą sprawy. Tamten iest nieuchronny, ten obieralny; i dla tegoto naprzeciw Sędziemu zanosząc skargę, zasad potrzeba, ale nie przeciw zdawcy sprawy. Nadto w sprawie toczącey się w Sądzie karzącym zdawca sprawy manie równie większy wpływ na los oskarżonego; może bowiem swoiem zdaniem sprawy powodować głosami." - Ludwik nie maiąc na to inney żadney odpowiedzi, dał prawdziwie Królewską. „Ja tak chcę."

Nie ustraszony Prezydent prosił Króla, aby raczył ieszcze rozważyć, zaczém ostateczne rozkazy wyda, lecz Król odpowiedział krótko: „wszystkom iuż rozważał dobrze, wola moia nieodzowna.

Lamoignon wyrzucał żywo Kolbertowi i Telliierowi ten samowładny krók. Turenne żartuiąc trafnie powiedział: „Kolbert ma wielką chęć widzieć Fouqueta na szubienicy, a Telliier iest w wielkiey boiaźni nie widzieć go." - Naostatek poddał się Prezydent. Sam ón pisze i o walce z sobą samym, w tym przedmiocie i o iey powodach. „Poznawałem" mowi ón, „iż to, czego po mnie wymagano było przeciw postępowaniu prawnemu, ale nie przeciw prawu. Naywyższa Władza popełniła błąd, ściągaiąc na się podeyrzenie stronnictwa, nie zaś niesprawiedliwości. Może dłuższe wahanie się mogło dwóch szanownych obrazić mężów, z których ieden (Ormesson) moim był przyiacielem, Mąż, który z szczególnieyszą delikatnością, niezłomną rzetelność i naywyższe męztwo łączył. Stawałem się może dogodnym oskarżonemu, przeciw własney tegoż woli, składaiąc iego los w tak niewinne, święte ręce."

Lubo się Prezydent woli Królewskiey był peddał, nie uspokoili się iednak nieprzyiaciele Fouqueta. Rozumieli oni, że Prezydent, albo oskarżonemu sprzyia, albo ieżeli nie, że im surowość iego niedogodną będzie; czynili zabiegi przeto w celu odebrania mu naczelnictwa w teyże Kómissyi. „Sprawa ta wlecze się zbyt długo," rzekł Król do Prezydenta, „życzę sobie, aby ią przyspieszyć, WPan iesteś zarzucony interessami, wszystkich ułatwiać nie zdołasz. Zleciłem Kanclerzowi Seguier, by w przyszłości był obecnym kommissyi; mimo to iednak wielekroć WPanu czas pozwoli, możesz bydź na niey."

„Będzie to dla mnie zaszczytem," odpowiedział Lamoignon, „służyć pod naczelnictwem Kanclerza. Pod iego sterem zbierałem ia pierwsze moie wiadomości, od niego ieszcze i teraz wiele będę mógł powziąść."

Król w mniemaniu, że Lamoignon obrażony, chcąc mu niejako tę urazę osłodzić grzecznemi wyrazy, rzekł: „nie poymuię, iak WPanu czas i zdrowie do takiey pracy wystarcza."

Na kommissyi dnia następuiącego Lamoignon przyymował Kanclerza. Po skończonem posiedzeniu rzekł do obecnych Kanclerz: „odtąd raczą Panowie iuż o 9tey zrana znaydować się."

„W takim razie" odpowiedział Prezydent, „nie mogę mieć zaszczytu przyymowania JWPana, tak wcześnie bowiem nie kończy się Parlamentowe posiedzenie." Więc będziemy się do WPana stosowali," grzecznie ozwał się Kanclerz, i to uskutecznił, ale raz tylko, bo na pierwszém zaraz posiedzeniu oświadczył, iż go Król o opieszałość obwinia, i dla tego należy im znaydować się o 9tey.

Tak więc nieprzyiaciele Fonqueta dopięli swego zamiaru. Lamoignon nie bywał na kommissyi, albo tylko po południu i to rzadko. Od którey się potem całkiem uchylił, wszelkich unikaiąc pozorów; a gdy o tem z nim mowiono, za iedyną tego przyczynę niedogodność godzin urzędowania wymieniał. Lecz i to się Kolbertowi nie podobało; ón bowiem chciał go tylko pozbawić tych wpływów, które iako naczelnik mieć mógł. Zupełne uchylenie takiego Męża, mogło się zdawać skutkiem niegodziwego postępowania Kommissyi; przeto kazał go przez przyiacioły upraszać, aby się nie chciał zupełnie uchylać; ile że, iak Kolbert utrzymywał, tą sprawą w iednym miesiącu ważnieysze usługi zrobić może Królowi i naywyższe zadowolnienie pewniey uzyskać iak w Parlamencie za lat 30.

Przekładano mu następnie podzielne naczelnictwo z Kanclerzem w taki sposób, aby Kanclerz rano, ón z południa Komissyi przewodniczył. — później samemu poruczano, ieżeliby tylko chciał miewać oddzielne narady z takiemi Sędziami którzy Kolberta zaufanie posiadali. — Naostatek bezwarunkowo. — Lemaignon iednak statecznie się zrzekł wszystkiego; mowiąc do swych przyiaciół: „ia umyłem ręce“ Wszakże z przekonania uznawał Fonqueta winnym, przynaymniey winnym przeniewierstwa. Lecz widział, że żywość, z iaką go prześladowano, wzbudzała powszechne uczestnictwo, podobne rodzącemu się z prześladowania niewinności. Był ón tego zdnia, że sprawiedliwosc wymaga, aby Miniter zdzierca ukaranym i do zwrótu łupu, przymuszonym został, owszem ón był pierwszym doradcą Królowi do takich prawideł, nim ieszce o uwięzieniu Fonqueta myślano; chciał tylko, aby do tey Kommissyi, Dwór w żaden zgoła sposób wpływu nie miał, i nie stawał się narzędziem Ministrów do zguby swych nieprzyiaciół. Nadto dwie okoliczności utrudniały mu w tey sprawie Sędziego urząd, iego dawnieysza z Fouquetem przyiaźń, i późnieysza dla tego oziębłość. Pierwsza, robiła go podeyrzanym Dworowi, druga, mogła go nim zrobić u Narodu.

Umieszczam tu po mistrzowsku przez samego Lamoignon oddany rys charakteru sławnego Kolberta. „Kolbert, naynieznośnieyszy dla takich, którzy nie maią skłonności, ani są w położeniu znać się do zupełnego mu poddaństwa. Jego zamiary nie są złe, ale iego kaprysy zdolne do zrządzenia wiele złego; tym bowiem ulega całkiem, a własnemi dobremi przymioty w błędach się utwierdza. Zna ón wielkie swoie zasługi dla kraiu, które w istocie tak są ważnemi, iż ia sam iestem tego przekonania, że nikt z taką zręcznością i wiernością, z taką pilnością i z tak pomyślnem skutkiem nie może się do polepszenia Skarbu przykładać. To uczucie iest przyczyną, że myśli, iż kto nie iego zdania, ma złe zdanie, i że, niebaczny tylko, albo złośliwy woli iego sprzeciwiac się może. Własne przekonanie o swoich czystych i wybornych zamiarach, robi mu każdego podeyrzanym, któ one bezwarunkowo nie pochwala. Z tąd wynika, iż do wykonania swey woli wszystkich środków używa bez względu, że dla złych środków i naylepszy cel swą wartość traci. Każde sprzeciwianie się iest mu nieznośnem, wszelką gardzi radą, a co osobliwsza, naybardziey rozumnych, doświadczonych mężów, którzy by mogli mieć prawo oney dawania, nie słucha dlatego, żeby się niezdawał mieć z niemi podzielną władzę; mysl nieznośna dla iego despotycznego umysłu: Z czego wszakże druga się rodzi ostateczność, którą często u ludzi iego charakteru postrzegałem; to iest: lubi plotki swoich sług i podrządnych.“

Niemniey iaśniała czysta cnota Lamoignona w drugiey ważney okoliczności. Rzecz się tyczyła Krolewskiego wyroku z r. 1667, przeciw któremu Parlament powstawał, bez przychylenia się atoli Prezydenta. Rozumiałby może, że Dwór usiłował Prezydenta skłaniać do powściągania sprzeciwiaiących się — bynaymniey. Życzył owszem Dwor sobie, aby zapamiętały Parlament okazał się winnym, dla uzyskania powodów, teraz, gdy się w siłach poczuwano, pomszczenia się uraz doznanych od tey dumney Magistratury. Z tych przyczyn Ministrowie poruszali wszystkie sprężyny do skłonienia Lamoignona, ażeby swoią rostropnością i umiarkowaniem, nie poskramiał nierozsądney Parlamentu gorliwości. Ofiarowano mu intratne Opactwo dla iednego z synów, za młodego ieszcze do obierania sobie stanu. Lecz ón podziękował mowiąc: „syn mój w czasie mógłby uważać posiadanie Opactwa za powołanie do duchownego stanu.“ Ofiarowano 200,000 liwrów, gdyby się w nie wdawać nie chciał. I to bezskutecznie. „Nie chcę, mowił, „obciążać się winą Dworu, który, zamiast zapobieżenia występkom gdy może, raczey onym wolne cugle puszcza, dla kosztowania dzikiey słodyczy z tychże ukarania.“ Tak

stał pomiędzy Dworem a Parlamentem, tam nie przyiął względów Króla, tu ważył chęci Narodu, który go o porozumienie z Dworem posadzał; i został niezachwianym.

W roku 1762 potrzebował Krol dużo gotowizny będąc zaplątany w wielką woynę. Potrzeba ta nowych wymagała podatków. Lamoignon był za łagodnieyszym środkiem, to iest, za pożyczką, i utrzymał się. Godne tu przytoczenia wyrazy, które mu Kolbert wychodząc z pokoiu Króla powiedział, powinienby każdy Minister Skarbu w głębokiey pamięci zachować, a Lamoignon sam uczuł może, iż mimo naylepszey swey chęci, chybiał zamiaru.

„Zwyciężyłeś WPan," rzekł Kolbert z cierpkością „iesteś w przekonaniu, żeś działał iak na prawego męża przystoi. Moy Boże! Ja tak dobrze wiedziałem iak WPan, że Król znaydzie pieniędzy ieżeli pożyczać zechce, lecz pilniem się strzegł doradzać tego środka. Oto inż teraz utorowana droga do pożytku! iakiż nam w przyszłości pozostanie sposób rozrutności Króla zabieżyć? pożyczka za pożyczką nastąpi, a w końcu potrzeba będzie nakładać podatki dla zapłaty długów."

Pewien którego imie, zasłona niewiadomości pokrywa, złożył w depozyt poczciwemu Lamaignowi nader ważne papiery. Dowiedział się o tém Dwór. Czynna Ministeryialna inkwizycyia poleciła Sekretarzowi Stanu zapytać Lamoignona w imieniu Króla, co te papiery zawieraią? Lamoignon odpowiedział: „nie mam żadnego depozytu a gdybym i miał iaki, toby mię honor móy nie do inney odpowiedzi obowięzował." Po takiey odpowiedzi Król stawić się mu rozkazał. Zastawszy u Monarchy Sekretarza Stanu, prosił o taiemne posłuchanie. Tu przyznał się Królowi, że ma depozyt, upewniaiąc, iż nie byłby przyiął coś szkodliwego Kraiowi. „Wasza Królewska Mość," rzekł, „odmowiłbyś mi swoiego szacunku; gdybym był w stanie obszerniey w tém wynurzać się."

„Nie żądam też więcey wiedzieć," odpowiedział szlachetny Ludwik, „zaspokoiłeś mnie WPan. Wszedł potem Sekretarz Stanu. „Piękneś mi WPan zrobił przełożenie," zawołał Król naprzeciw wchodzącego, „ażebym zmuszał Męża honoru do uchybienia danego słowa. Żegnam WPana," rzekł w końcu obróciwszy się do Lamoignona, „nie masz. w tey okoliczności innego obowiązku nad ten, któremuś się sam poddał.

Zaraz w początkach iego urzędowania, obiecano mu, nie wiadomo z iakich powodów, pensyi 6000 liwrów, lecz w następuiącym pułroczu, żadney o tem nie uczyniono wzmianki. Naostatek Krol sam przypomniawszy sobie rzekł do niego: „WPan nic o swoiey pensyi nie wspominasz?" „Czekam Nayiaśnieyszy Panie! aż się iey godnym stanę." „W takim razie," odpowie spiesznie Król, „winienem WPanu zaległość," którą mu też niezwłocznie wypłacono.

O czyiaż się nie wzniesie dusza! takie czytaiąc rysy? Któż nie uwielbi Monarchę cnoty czciciela?

O podroży Jozefa Sękowskiego do kraiow Wschodnich.

(*Dalszy ciąg.*)

Kiedy w roku 1786. przystępowano w Paryżu do drukowania tego dzieła, Król Ludwik XVI. chciał, ażeby z odpowiednią wartości swoiey wyszło okazałością, i uznawszy, że prywatnym ludziom trudno byłoby tego dokazać, sam się do kosztów przyłożył. Wyszły zatém od roku 1786. do 1790. dwa paradne foliiały, zawieraiące cztery pierwsze części: w roku zaś teraźnieyszym w Marcu, drukarz Paryzki Firmin Didot, ogłosił wydrukowane swoim nakładem drugie dwa foliiały, równie paradne, obeymuiące drugie cztery części całego dzieła. Pierwszych czterech części czyli pierwszych dwóch foliiałów, zrobiono dawno wydanie mniey okazałe a dosyć piękne i tanie, we czterech Tomach in 8vo. Wkrótce zapewnie ukaże się i drugich czterech części podobnież tańsze wydanie.

Część pierwsza przełożona przez Pana Sękowskiego, będąca osmą częścią całego dzieła, obeymuie Kodex zupełny Religiyny. Daie ona wielkie światło do zgłębienia systematów moralności, charakteru, obyczaiów, i historyi całego wchodu. Tłumacz w przedsięwziętey robocie nieprzerwanie postępuie. Drukować całe dzieło ma Pan Zawadzki typograf Uniwersytecki, zaczynaiąc niezwłocznie od części iuż ukonczoney. Polskie wydanie, dla małey zwyczaynie liczby czytelników służące, wprawdzie nie może być tyle nawet okazałe, ile Francuzkie in 8vo; będzie wszelako dosyć staranne i do wa-

żności dzieła stosowne, z zatrymaniem rycin do wyrozumienia rzeczy istotniey potrzebnych.

Przy zdolnościach i pracowitości, iakie Pana Sękowskiego znamienuią, gdyby ten młody człowiek miał sobie ułatwiony wstęp do zawodu zgodnego ze swoim gustem i przygotowaniem, mógłby stać się zaszczytem Oyczyzny, a w nauce oryientalnych ięzyków i literatury, przynieść dla niey korzyści obecne, i przyłożyć się do utorowania teyże drogi dla innych ziomków. To ułatwienie nayskutecznieyszem byłoby przez dopomożenie iemu do odprawienia podróży do Stambułu z rocznym przynaymniey tam pobytem, w celu: *a.*) ćwiczenia się w ięzykach Arabskim, Perskim i Tureckim; *b.*) Wyszukiwania i wypisywania podług zręczności aktów i materyiałów ściągaiących się do historyi, mianowicie Polskiey; *c.*) Zbierania takowychże materyiałów, służących do złożenia za czasem, dokładney i systymatyczney historyi powszechney Narodów Wschodnich, iakiey uczony świat ieszcze pożąda; *d.*) Pracowania, za przewodnictwem dzieł Menińskiego i Paszkowskiego, w zamiarze nowego wydania Grammatyki i Słownika, Turecko-Polskich; *e.*) Obeznania się w ogólności z literaturą Turecką; i stanem nauk i oświecenia tego narodu; *f.*) Zbierania szczegółów, któreby Dossona *Obraz* mogły uzupełniać i obiaśniać.

Na tę podróż, podług ścisłego obalkulowania, potrzeba rubli 900. srebrem. W nadziei że się znaydą osoby, uznaiące ten zamiar użytecznym, i mogące nań zrobić nie wielką ofiarę, otwiera się subskrypcyia, z podziałem sammy na trzydzieści akcyy, każda po rubli 30. Pan Zawadzki typograf Uniwersytecki, uproszony iest do przyymowania subskrypcyynych pieniędzy, względem których przedstawiaią się ostrożności następuiące: I. Akcyie niebędą wydatkowane przed wybraniem się w drogę podróżnego. II. Przy odieździe z Wilna do Odessy wydaie się rubli 100. w Odessie zaliczy się rubli 300. a w Stambule rubli 500. Ostatnie dwa zaliczenia uskuteczuią się pośrednictwem wexlów. III. Gdyby dla iakichkolwiek wydarzeń niespodziewanych, podróż całkiem nienastąpiła, albo przed doiechaniem podróżnego do Odesy lub Stambułu przerwaną w swoim celu została, tedy w pierwszym przypadku całkowite, a w drugim resztuiące akcyie subskrybentom wiernie powrócone zostaną, i za dotrzymanie tego warunku, Pan Zawadzki z handlu swoiego xięgarskiego i z typografii odpowiada i ręczy. IV. Podróżny wszystkim subskrybentom da rapport z czynności i zatrudnień swoiey podróży. V. Pan Zawadzki dostarczy każdemu suskrybentowi po exemplarzu dzieła Dessona (obraz Państwa Ottomańskiego) tłumaczenia Pana Sękowskiego wszystkich ośmiu części czyli tomów, których drukowanie zacznie się w roku idącym, o czem będzie ogłoszono w pismach publicznych, niezwłocznie po zebraniu subskrypcyy,

W skutku tego pisma zebrała się summa, którą opatrzony P. Sękowski wyiechał do Turcyi, a w miesiącu Maju r. b. tak pisał ieden z korrespondentów naszych z Wilna.

P. Sękowski poiechał teraz do Syryi i pomieszka czas niejaki w Zuk-el-Mikail, gdzie bawi Arida co powrócił z Wiednia do rodzinnego miasta. Rzecz pewna, że nikt nie iest ani lepiey usposobiony, ani w lepszych zręcznościach do zebrania na Wschodzie do naszey historyi materyiałów ważnych, do uformowania dla Uniwersytetów kraiowych, bibliiotek literatury oryientalney, do wyszukania rękopismów Greckich iak ten Pan Sękowski; lecz iest to młody człowiek nie maiętny, woiażuie kosztem subskrypcyi, którą po większey części składaią ludzie iak i on niemaiętni. Nikt z możnych nie chce dopomódz i zachęcić, (przemilczeć tu iednak nie można Kanclerza Państwa Ross. Hr. Rumiancowa, który na tę podróż dał 300 rubli srebrem.).... Postaray się, aby przynaymniey ze 100 dukatów złożyli Warszawscy wielbiciele narodowości. Ah iakbyto było pięknie!....

(*Dokończenie nastąpi*)

M y ś l i.

Stan Autora był niegdy stanem zaszczytu; teraz liczą go do rzędu naiemników, ponieważ teraz przedaią rękopisma tak, iak kiedy się targuią o boty.

Zasiadać codzień u stołu hoynie zastawionego, co za łakotliwość! godzinami rozlegać się na miękkim materacu, co za gnuśność? codziennie grać w karty, co za męka? całą noc przepędzić na tańcach, co za szaleństwo? a przecież naywięcey ludzi mamy łakotliwych gnuśnych, męczących i szaleńców.

Mamy miasta podobne zwierzyńcowi. Nie widać w nich nic więcey iak futra różnych zwierząt i pióra różnofarbne będące stroiem ich mieszkańców. Słyszeć daie swoie szczebiotanie, syczenie i wycie, a czuć swoie dzioby i szpony.

Redakcyia F. Krattera Drukiem J. Pillera.